

Kultura, naturalnie

⇒ [Ula Rybicka, redaktor naczelna](#)

Ostatnie miesiące wiele nas nauczyły. Jedną z teorii kryzysu mówi, że niesie zmiany – uczy, przewartościowuje i sprzyja rozwojowi. Tak właśnie chciałabym patrzeć na otaczającą nas, niełatwą przecież, rzeczywistość. Życie literackie w tym roku także przeszło zmiany – szybko odnalazło swoje miejsce w sieci, zapewniając czytelnikom nieprzerwany dostęp do dóbr kultury, spotkań z pisarzami oraz nowatorskich działań promujących czytelnictwo podczas kwarantanny.

W tym roku na festiwalu przyglądamy się literaturze Kanady. Warto ją bliżej poznać nie tylko dla czysto literackich doznań, lecz także po to, by móc zrozumieć ten fascynujący kraj. Jak każde miejsce, Kanada eksponuje to, co ma najlepszego do pokazania, kryjąc jednocześnie mniej chlubne aspekty życia. O tych, także w kontekście doświadczenia europejskiego i polskiego, porozmawiamy z autorami reportaży podejmujących temat pamięci oraz zapominania. Czy stwierdzenie, że historia lubi się powtarzać, jest jedynie bezmyślnie powielanym komunałem? Nie poprzestaniemy jedynie na analizie przeszłości, spojrzymy także na nadchodzącą przyszłość, a dokładniej – na środowisko naturalne i nasze w nim miejsce. Do niedawna jeszcze w humanistyce mocno zakorzeniony był przecież podział na dwa przeciwieństwa: naturę i kulturę. To przekonanie na szczęście jest podawane w wątpliwość, a my zdajemy sobie sprawę, że człowiek jest – zawsze był! – przede wszystkim częścią natury. I dziś, wraz z nią, stoi w obliczu wyzwania.

Po raz kolejny spotykamy się na Literackim Sopocie, być może nawet w większym niż dotychczas gronie dzięki możliwości uczestnictwa w wydarzeniach za pośrednictwem Internetu. Oczywiście niełatwo przenieść do sieci fantastyczną atmosferę nadmorskich spotkań, która jest wielką wartością festiwalu. Żywię jednak nadzieję, że w przyszłym roku wrócimy na tradycyjne tory i wszyscy spotkamy się w Sopocie. Niezależnie od tego, czy jesteście Państwo z nami za pośrednictwem sieci, czy osobiście, z radością oddaję w Państwa ręce gazetę festiwalową przygotowaną przez wspólny zespół dziennikarzy: Magdalenę Bojanowską, Klaudię Czaboryk, Paulinę Frankiewicz, Julię Kapałę, Dominikę Prais, Emilię Sierżputowską, Dominikę Stańkowską, Aleksandrę Suhecką oraz – gościnnie – Filipa Fierka.

Patrick deWitt, pisarz przebojowy

⇒ [Aleksandra Suhecka](#)

Strategia pisarska Patricka deWitta jest prosta – wybieramy tradycyjny gatunek i wywracamy go na lewą stronę. Następnie dodajemy humor rodem z Monty Pythona, a całość spowijamy atmosferą filmów Wesa Andersona.

Zanim deWitt został pisarzem, pracował w wielu rozmaitych miejscach – był, między innymi, robotnikiem, urzędnikiem oraz barmanem. Kariera literacka kanadyjskiego pisarza rozpoczęła się nagle i niezapowiedzianie, ale za to z wielkim przypływem.

Kanadyjski enfant terrible

Już jego pierwsza powieść, *Ablutions* (2009), znalazła się w rankingu najlepszych książek roku (wybranych przez krytyków) magazynu „The New York Times”. Dwa lata później deWitt wydał powieść, która przyniosła mu największy rozgłos, a także miejsce na krótkiej liście nominowanych do prestiżowej Nagrody Bookera. Mowa o antywesternie z akcją rozgrywającą się w czasach amerykańskiej gorączki złota pod tytułem *Bracia Sisters* (2011). Powieść została zekranizowana przez Jacquesa Audiarda (zdobywcę dwóch Złotych Palm w Cannes), a tytułowe role płatnych morderców zagrali Joaquin Phoenix oraz John C. Reilly. Po *Braciach Sisters* deformowanie gatunków stało się znakiem rozpoznawczym prozy deWitta. W dwóch ostatnich książkach postanowił wziąć na warsztat kolejne – powieść gotycką (*Podmajordomus Minor*, 2015) oraz komedię obyczajową (*French Exit*, 2018), dzięki której „The Guardian” nadał mu tytuł „geniusza komizmu”.

Dotyk literackiego wandalą

W jednym z wywiadów deWitt przyznał, że jako początkujący pisarz był przekonany, że najważniejsza w powieści jest przede wszystkim dobra historia. Po debiucie okazało się jednak, że ważniejsza od fabularnego związku przyczynowo-skutkowego jest warstwa brzmieniowa i językowa tekstu oraz wywoływanie w czytelniku kompulsywnego trybu lektury, który wzmacniałby pragnienie odkrycia tego, co stanie się z bohaterem na kolejnej stronie książki. Te innowacje w strategii pisarskiej oraz nieliteracka przeszłość sprawiły, że deWitt znacznie wyróżnia się na tle innych autorów, głównie z tego powodu, że jego powieści przypominają bardziej film niż literaturę – są obrazowe, dynamiczne, wypełnione błyskotliwym i żywym humorem. Co więcej, niezwykle barwnych bohaterów prozy deWitta poznajemy – jak na ekranie – głównie dzięki dialogom i monologom, ponieważ, jak sam stwierdził:



Patrick deWitt, fot. Danny Palmerlee

„*Pisanie określa jako radosne uczucie, które porównał do „domalowywania wąsów na pięknym obrazie”.*

„Można bardzo wiele powiedzieć o osobie na podstawie tego, czym się dzieli, a także co ukrywa”.

Pomimo nowatorskiej strategii pisarskiej deWitt przyznaje, że jego akt twórczy wypływa z najbardziej klasycznego źródła – z serca, a samo pisanie określa jako radosne uczucie, które porównał do „domalowywania wąsów na pięknym obrazie”. DeWitt ma anarchistyczną naturę, która wyraża się w sprzeciwie wobec poetyk normatywnych i zasad pisarskich. Wobec uznanych kanonów zachowuje się jak wandal, ale tworzy z ułańską fantazją, dzięki której wiele uchodzi mu na sucho.

”

Pod płaszczykiem
komizmu deWitta
ukrywa się
przerażająca
metafizyka – duchy,
okultyzm oraz
magiczny folklor.

Chichot przez łzy

Proza Kanadyjczyka jest doskonałym przykładem, że żo i smutek najzdrowiej jest przekształcić w śmiech. Jego specjalnością są narracje o przewrotności ludzkiej egzystencji, której nieustannie grozi śmierć, ponieważ, jak twierdzi Eli – jeden z braci Sisters – „na tej ziemi śmierć podąża za każdym”. Pod płaszczykiem komizmu deWitta ukrywa się przerażająca metafizyka – duchy, okultyzm oraz magiczny folklor. Groteskowość powieści sprawia, że przypominają one upiorną, wampiryczną baśń, która co prawda wywołuje w czytelnikach śmiech, ale jednocześnie zasadza ziarno niepokoju. Tego rodzaju poetyka sprawia, że prozę deWitta rzadko zestawia się z innymi tekstami literackimi, stawiając raczej na inspiracje filmowe, m.in. *Latający cyrk Monty Pythona* oraz kino Wesa Andersona lub Quentina Tarantino. Sam deWitt często podkreśla w wywiadach, że podejrzliwi krytycy nie mylą się w typowaniu możliwych inspiracji, dodając do listy filmy Wernera Herzoga oraz prozę Bohumila Hrabala.

Polska w deficycie

W Polsce pojawiły się tylko dwa tłumaczenia jego powieści – *Bracia Sisters* oraz *Podmajordomus Minor*. Zapotrzebowanie na kolejne tomy jest niebagatelne ze względu na ich nieco egzotyczny charakter. Choć za granicą można znaleźć autorów przyjmujących podobną do deWitta strategię pisarską (choćaby Paul Beatty – laureat Nagrody Bookera w 2016 roku za powieść *Sprzedawczyk*), to współczesna polska literatura nie obfituje w powieści poruszające problemy społeczne osnute czarnym humorem. DeWitt jest także niezwykle świadomym autorem, który chętnie dzieli się z czytelnikami tajnikami pisarskiej kuchni oraz podejmuje próby analizy własnej twórczości. Udzielane wywiady, podobnie jak proza, iskrzą humorem i zaskakują autorskim dystansem, na który kanadyjski pisarz jest w stanie z łatwością się zdobyć.

» [Spotkanie z Patrickiem deWittem odbędzie się 20 sierpnia o 17.00, poprowadzi je Aleksander Hudzik. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)



Mikołaj Łoziński, fot. Weronika Ławniczak

Niewiadome niepokoi najbardziej – rozmowa z Mikołajem Łozińskim

⇒ [Julia Kapata](#)

Jeśli chodzi o pisanie, nie zawsze warto kurczowo trzymać się własnych zasad – przyznaje Mikołaj Łoziński. Jego ostatnia powieść *Stramer* to historia żydowskiej rodziny ukazana przez pryzmat zwykłej codzienności. W tle natomiast majaczy narastający antysemityzm i nadchodząca Zagłada.

Julia Kapata: Rozmowę o literaturze przewrotnie zacznę od fotografii. Dlaczego to właśnie Henri Cartier Bresson jest pana ulubionym fotografem?

Mikołaj Łoziński: Chyba najbardziej lubię właśnie te zdjęcia, w których, jak mówił Bresson, „na jednej linii celu umieszczono głowę, oko i serce”. Mówił też, że „to sposób życia”. Miałem szczęście przypadkowo spotkać Bressona pod koniec lat 90. i wydawało mi się, że to znak, że na pewno będę fotografem. Chodziłem jeszcze do liceum w Warszawie, przyjechałem na dwa dni do Paryża do narzeczonej i poszliśmy razem na Miesiąc Fotografii. Przed wejściem, przy wielkim stoisku z albumami, zobaczyłem Bressona. Mojego ukochanego fotografa. Miał 90 lat. Świetnie wyglądał: elegancka niebieska marynarka i apaszka, mosiężna laska i kolorowe buty – najnowszy model Nike Air.

Powoli zaczął iść do wyjścia. Wstydziłem się podejść, wiedziałem, że Bresson bywa arogancki dla dziennikarzy.

Mikołaj Łoziński – pisarz i fotograf. Autor powieści *Reisefieber*, *Książka* oraz *Stramer*. Laureat Nagrody Fundacji im. Kościelskich i Paszportu „Polityki”. *Stramer* otrzymał nominację do Nagrody Literackiej NIKE.



I że nie pozwala się fotografować nikomu oprócz żony, fotografki Martine Franck. W końcu się odważyłem. Łamanym francuskim powiedziałem: „Przyjechałem z Polski. Jest pan moim ulubionym fotografem”. On tylko machnął ręką i zapytał: „Z Polski? A wiesz, że mówię trochę po polsku? Chuj, pierdolę, kurwa mać” – powiedział i wałnął laską w podłogę. Okazało się, że w czasie drugiej wojny siedział w obozie, gdzie zaprzyjaźnił się z Polakiem, który w kółko to powtarzał.

Zapytałem, czy może mi dać autograf. Ale znalazłem tylko zmiętą kartkę i nie miałem długopisu. Wtedy zobaczył, że mam na szyi aparat. I zapytał, czy nie wolalbym zrobić mu zdjęcia. Tym bardziej, że jest dobre tło z czerwonych cegieł. Ustawił się pod nim, a ja zrobiłem mu dwa portrety. Potem uściśnął mi rękę i zaczął odchodzić. Nie mogłem uwierzyć w to, co się stało. W jednej z sal wystawowych znalazł mnie szef stoiska z albumami i powiedział: „Zapamiętaj ten dzień do końca życia, bo kiedy ktoś wyjmie aparat, to Bresson zwykle wyjmie nóż”. Portret, który mu wtedy zrobiłem, mam w pracowni na biurku.

”

Poczułem wtedy
wewnętrzną
satysfakcję, że nie
napisałem tej książki
tylko dla siebie, ale
że może się ona
przydać innym w tym
trudnym momencie.

Bressonowska koncepcja uwieczniania decydującego momentu mówi o tym, że fotograf musi wyczuć tę konkretną chwilę, w której należy nacisnąć spust migawki i nie wolno tej chwili przeoczyć. Czy pana zdaniem w literackim procesie twórczym istnieje taki analogiczny *l'instant décisif*?

Ciekawe pytanie. Nie wiem. Na pewno wspólne w pisaniu i robieniu zdjęć jest to, że pozwalają się na chwilę zatrzymać, rozejrzeć wokół, przyrzeć innym, spróbować do nich zbliżyć, a może nawet ich zrozumieć. Dla mnie dodatkowo aparat fotograficzny był narzędziem przezwyciężania nieśmiałości. Żeby zrobić zdjęcie obcym ludziom na ulicy, często musiałem ich wcześniej (albo później) zagadać. Bez aparatu bym się nie odważył.

Stramer jest inspirowany historią pana rodziny. Czy nauczył się pan czegoś o sobie samym podczas pracy nad książką?

Najpierw próbowałem napisać *Stramera* tak jak moje poprzednie powieści, *Reisefieber*, a zwłaszcza *Książkę*. Krótkie zdania, minimum postaci i stron. Zmuszałem się do pisania *Stramera* w ten sposób, ale to nie szło, nie pasowało, czułem, że wychodzi sztucznie. Mijały kolejne miesiące. Zaliczyłem kilka takich falstartów. Ruszyło niespodziewanie dopiero, kiedy zacząłem pisać zupełnie inaczej, jakby nie w moim stylu – długie zdania, dużo postaci pierwszo-, drugo – i trzecioplanowych, długie rozdziały. Złamałem swoje zasady dotyczące pisania i to było bardzo wyzwalające, bardzo mi pomogło. I chyba tego właśnie się nauczyłem – że nie zawsze warto trzymać się kurczowo własnych zasad. Przynajmniej jeśli chodzi o pisanie.

Powieść zebrała rewelacyjne recenzje. Z czego jest pan najbardziej dumny, spotykając się z tak pozytywnym odzewem zarówno czytelników, jak i krytyków?

Kiedy zaczęła się pandemia, „Gazeta Wyborcza” poleciła *Stramera* jako powieść, która pomoże na chwilę zapomnieć o całym świecie, w tym o koronawirusie. Poczuliśmy wtedy wewnętrzną satysfakcję, że nie napisałem tej książki tylko dla siebie, ale że może się ona przydać innym w tym trudnym momencie. Po prostu poczułem się potrzebny jako autor. To było dla mnie ważne.

Skąd wziął się pomysł na to, żeby zbudować *Stramera* wokół historii pojedynczych bohaterów i jaki efekt chciał pan osiągnąć przez ten zabieg?

Starłem się opisać życie zwykłej rodziny z tamtych czasów. Z planami, marzeniami, tęsknotami. Stramerowie żyją swoimi miłościami, romansami, nadziejami na lepszą przyszłość. Próbowałem opisać właśnie tę codzienność, normalność, wczuć się w nią najlepiej, jak potrafię. Dorastanie dzieci, przepychanki między rodzeństwem, podwórkowe życie, podrywanie dziewczyn metodą „ekonomii miłości”, kłopoty w szkole.

Moim ulubionym bohaterem *Stramera* jest Nathan. Tragikomiczna postać, która za miłością powraca w rodzinne strony, aby przez lata tęsknić za Nowym Jorkiem. Dlaczego tak bardzo tęsknił za Ameryką?

Nathan jest jednocześnie ciepły i serdeczny, ale jest też cholerykiem. Tęskni za Nowym Jorkiem, bo życie w Tarnowie wydaje mu się niepełne. Wtrąca amerykańskie słowa, których nikt z rodziny nie rozumie. Żyje równolegle,

”

Stramerowie żyją swoimi miłościami, romansami, nadziejami na lepszą przyszłość. Próbowałem opisać właśnie tę codzienność, normalność, wczuć się w nią najlepiej, jak potrafię.

cały czas myślami wraca na nowojorskie nabrzeże, gdzie pożegnał się z bratem. Wyobraża sobie, jak by wyglądało jego życie, gdyby został w Ameryce.

Ja też czasem zastanawiam się nad alternatywnymi scenariuszami mojego życia. Co by się stało, gdybym na jakimś lotnisku został zamiast polecieć albo poleciał zamiast zostać?

W wypowiedzi dla Żydoteki powiedział pan, że „jesteśmy mądrzejsi od poprzednich pokoleń tylko o tyle, że wiemy, co się z nimi stało, a oni tego nie wiedzieli, nie znali swojej przyszłości. Tak jak my dziś nie znamy naszej”. To znamienne zdanie w kontekście wybuchu epidemii. O czym pan myśli obserwując, jak z dnia na dzień zmienia się otaczający nas świat?

Jak wszyscy teraz czytam różne apokaliptyczno-ekonomiczne teksty o skutkach pandemii. Z narastającym przekonaniem, że tak bezprecedensowa sytuacja nie da się z niczym porównać. Zupełnie nie wiadomo, co będzie dalej. I właśnie to „nie wiadomo” najbardziej mnie niepokoi, bo na to „nie wiadomo” nie ma jak się przygotować.

Czy epidemia oznaczała dla pana pracę nad nową książką, czy rozwijanie nowych pasji?

Wydawnictwo Literackie przekonało mnie do założenia konta na Instagramie, bo w czasie pandemii to jedyny sposób, żeby mieć kontakt z czytelnikami. Odkrywam teraz z ciekawością świat mediów społecznościowych, w którym nigdy wcześniej nie byłem.

» Spotkanie z Mikołajem Łozińskim odbędzie się 20 sierpnia o 14.30, poprowadzi je Michał Nogaś. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.

Anna Walentynowicz jakiej nie znamy

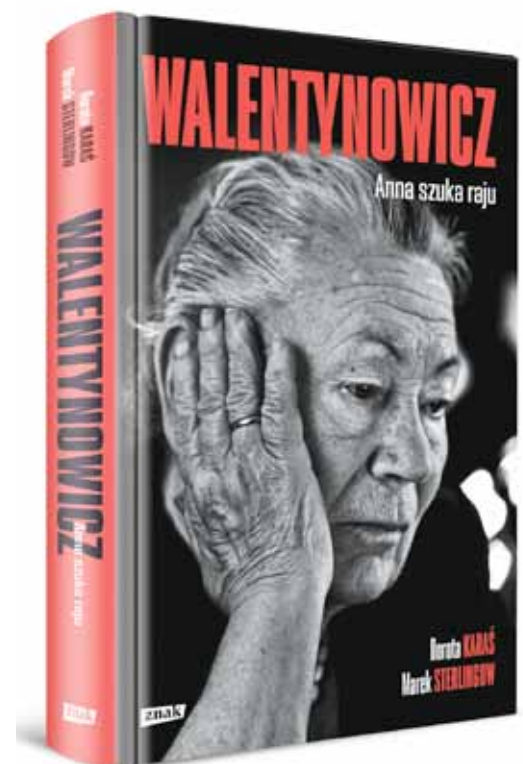
⇒ **Klaudia Czaboryk**

Anna Walentynowicz budziła kontrowersje: jedni ją kochali, inni nienawidzili. Jej życie było jak filmowy scenariusz: pełne wzlotów i upadków, nieszczęść i radości, tajemnic i bolesnych prawd.

Książkę Doroty Karaś i Marka Sterlingowa *Walentynowicz. Anna szuka raju* czyta się jak powieść – z zapartym tchem, zadając pytanie „co będzie dalej?”. Od czasu do czasu trzeba sobie przypominać, że to nie fikcja. Najnowsza biografia działaczki Solidarności zachwyca nie tylko historią, ale też sposobem opowiadania. Autorzy nie oceniają, nie koloryzują, ale też nie oczerniają – przedstawiają wyniki swoich poszukiwań i pozostawiają czytelnika z wielowymiarowym obrazem Anny Walentynowicz.

Początek

Anna Walentynowicz, z domu Lubczyk, urodziła się 15 sierpnia 1929 roku na Wołyniu. W swojej biografii pisze o rodzicach Aleksandrze i Janie Lubczykach, wspomina też o swoim starszym bracie Andrzeju, który został wywieziony na Sybir. Po śmierci rodziców Anna została przygarnięta przez polską rodzinę Teleśnickich, u której pracowała jako służąca, a potem w 1944 razem z nimi uciekła do Polski. Po latach okazało się jednak, że prawda jest inna. Anna rzeczywiście urodziła się na Wołyniu, ale jej ojciec nie był Polakiem. Była drugim dzieckiem Pryśki i Nazara Lubczyków. Miała piątkę rodzeństwa: Olhę, Petra, Katerynę, Nadiję (która zmarła jako niemowlę) i Wasylę. Autorzy najnowszej biografii spotkali się z ukraińską rodziną Walentynowicz. Przez lata działaczka Solidarności, podobnie jak jej krewni na Ukrainie, nie wiedzieli o swoim istnieniu. Spotkali się ponownie po 53 latach. ⇒





Marek Sterlingow i Dorota Karaś, fot. Dominik Kulaszewicz

Dorosłość

Po kilku latach pracy u Teleśnickich Anna postanowiła usamodzielnąć się i zacząć nowe życie. Początkowo pracowała jako pomoc domowa, później zatrudniła się w Amadzie, fabryce margaryny. W 1950 roku została przyjęta do Stoczni Gdańskiej, gdzie od początku była chwalona za sumienność. W tym samym czasie przystąpiła do Związku Młodzieży Polskiej. Podobały jej się obowiązujące tam zasady i wierzyła, że działalność związku ma sens. Problem pojawił się dopiero, gdy zaszła w ciążę – nie udało jej się porozumieć z ojcem dziecka, musiała wyprowadzić się z domu. Wiedziała, że nie będzie lekko – była przecież „panną z brzuchem”. Jej syn Janusz szybko stał się dla niej całym światem. Uwierzyła, że można płakać ze szczęścia, gdy po kilku latach dostała mieszkanie przy Grunwaldzkiej i mogła w końcu mieszkać z dzieckiem bezpiecznie.

Strajk

Gdy po 30 latach suwnicowa Anna Walentynowicz – odznaczona Brązowym, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi – została zwolniona z pracy, członkowie Wolnych Związków Zawodowych wykorzystują to do walki z komunistycznym państwem. Rozpoczyna się strajk. Walentynowicz i Wałęsa stoją na czele, razem walczą ramie w ramię, są najważniejszymi postaciami sierpnia 1980. Co więc poróżniło tych dwoje tak bardzo, że Walentynowicz do końca życia będzie negować wszelkie działania kolegi

i podważać jego zasługi? Wersji jest kilka, żadna nie daje stuprocentowej pewności. Nie zmienia to jednak faktu, że od tamtej pory Anna udziela się jako członkini Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego, jeździ po świecie, opowiada, przekonuje, walczy.

Kobieta z żelaza?

Z książki Karaś i Sterlingowa wyłania się postać Anny Walentynowicz, legendy, która była jednak przede wszystkim człowiekiem z krwi i kości. Kobieta z całym wachlarzem zalet i wad. Widzimy Annę jako matkę chcącą zapewnić dobre życie ukochanemu synowi. Widzimy też żonę, która nie może pogodzić się ze śmiercią męża, i kobietę, która przez ogromną część życia zmagająca się z nowotworem. Widzimy też Annę – działaczkę Solidarności walczącą o to, w co wierzy.

» [Spotkanie z Dorotą Karaś i Markiem Sterlingowem odbędzie się 20 sierpnia o 17.00, poprowadzi je Paweł Goźliński. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)

”

*Wyłania się postać
Anny Walentynowicz,
legendy, która
była jednak
przede wszystkim
człowiekiem z krwi
i kości.*

Sens historii nadają uczucia

⇒ [Emilia Sierputowska](#)

Michał P. Garapich, tegoroczny laureat Nagrody Historycznej „Polityki”, w swoich poszukiwaniach dociera do początku XX wieku. W *Dzieciach Kazimierza* misternie rekonstruuje drzewo genealogiczne swojej rodziny, aby odkryć to, co przodkowie próbowali pominąć milczeniem.

Odnosząc się do przyznanej Garapichowi nagrody, jury podkreślało w werdykcie, że siła jego opowieści leży w tworzeniu na styku tego, co osobiste i naukowe. Autor przygląda się intymnym losom rodziny, w których odbija się kultura Polski zapisana gdzieś w pokładach zbiorowej świadomości. Wyciąganie trupów z szafy rodu, którego losy rozpięte są pomiędzy feudalizmem a demokracją, rozpocznie dwuznaczną grę między tym, co minione, a tym, co obecne.

To, co było

Tytułowy Kazimierz to pradziad autora, syn Michała Grzegorza Garapicha, właściciela dóbr ziemskich w Cebrowie i posła do galicyjskiego Sejmu Krajowego. W książce czytamy głównie o jego dzieciach – tych ślubnych i tych spółzonych poza małżeńskim łożem. Sypianie ziemian z wiejskimi dziewczynami okazuje się powszechną praktyką w tym hierarchicznym systemie

”
Kojarzenie przeszłości z teraźniejszą sytuacją zatarło granicę między życiem a śmiercią, tworząc sferę poza czasem, gdzie sens historii nadają uczucia.

panów i chłopów. Jednak Kazimierz potomków dorobił się dwudziestu kilku, tworząc tym samym napiętą sieć koligacji, w której legalne dzieci nie potrafiły nawet nazwać „lewaków” bratem czy siostrą. Brat Kazimierza, Paweł, na kartach swoich pamiętników chciał dawny świat zamknąć w ramach Mickiewiczowskiej małej ojczyzny. W rzeczywistości przypomina on bardziej Trędotą Heleny Mniszkówny, gdzie wyżej urodzeni

szafują hermetyzmem i przesadami społecznymi w celu usankcjonowania swojej pozycji.

To, co pomiędzy

Sam Garapich swoją wyprawę w przeszłość nazywa dryfowaniem w Styksie. Na tropie wymazanych z oficjalnych dokumentów i skazanych na zapomnienie krewnych powraca do Cebrowa, które obecnie znajduje się w granicach Ukrainy. Kiedy na miejscu dawnego dworu poszukuje tablic nagrobnych przodków, przed oczami staje mu jego prapradziad i imiennik, który w 1903 roku z tej samej ziemi wykopał swego ojca i brata, aby przenieść ich groby z dala od chłopstwa. Skojarzenie przeszłości z teraźniejszą sytuacją zatarło granicę między życiem a śmiercią, tworząc sferę poza czasem, gdzie sens historii nadają uczucia.

To, co jest

W Cebrowie staje odnowiony grób Kazimierza. Uroczystość gromadzi dwie strony rodziny, choć dziedziczone pokoleniami schematy myślenia dają o sobie znać. Nieślubnym potomkom Kazimierza przemyka przez myśl obawa, że Garapichowie zaczną rościć sobie prawa do ziemi, która po zawieruchach dziejowych trafiła w ich ręce. Natomiast jeden z Garapichów seniorów, jakby brat ze swego, próbuje przywłaszczyć sobie lichtarzyk z cerkwi, którą cebrowskim chłopom ufundował kiedyś jego pradziadek. Każdy nosi w pamięci inną historię rodzinną. Każdy rodzinę pojmuje po swojemu. Jednak autor *Dzieci Kazimierza*, odnajdując tych wykluczonych kuzynów, chwilowo doprowadza do symbolicznego pojednania rozległego cebrowskiego rodu.

» [Spotkanie z Michałem Garapichem odbędzie się 20 sierpnia o 13.00, poprowadzi je Martyna Bunda. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)

”
Wyciąganie trupów z szafy rodu, którego losy rozpięte są pomiędzy feudalizmem a demokracją, rozpocznie dwuznaczną grę między tym, co minione, a tym, co obecne.



Michał P. Garapich, fot. Katarzyna Depta-Garapich

Bizarne opowieści cmentarne

⇒ [Magdalena Bojanowska](#)

Cmentarz zwykle kojarzy się z ponurym miejscem zadumy i kontemplacji. Jednak projekt Małgorzaty Żerwe pokazuje, że można spojrzeć na nekropolie z zupełnie innej perspektywy. Wystarczy rzucić okiem na okładkę *Życia grobowego*, na której znalazł się... niezwykle kolorowy cmentarz w Meksyku.

Małgorzata Żerwe to człowiek orkiestra. Jest dziennikarką radiową, która współpracuje z wieloma międzynarodowymi rozgłośniami, publicystką, autorką tekstów o sztuce, a także artystką wizualną. Ukończyła Wydział Malarstwa i Rzeźby Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku (obecnie Akademia Sztuk Pięknych). Wszystkie te zainteresowania złożyły się na niezwykle interesujący projekt multimedialny.

Multimedialna opowieść

Życie grobowe nie jest typowym reportażem. To połączenie fotografii, dźwięku i krótkich tekstów, które autorka nazywa mikroreportażami. Nie jest trudno się domyślić, że to opowieści, które mają wspólny mianownik: cmentarze. – *Zawsze były mi bliskie, bo często mieszkalam i wychowywałam się koło nich. Książka wzięta się tak naprawdę z wystawy, którą miałam na przełomie 2018/2019 roku. W bardzo luźnej rozmowie zwierzyłam się kuratorce i szefowej Gdańskiej Galerii Fotografii, że fotografuję cmentarze telefonem albo bardzo nieprofesjonalnym aparatem, a ona zapaliła się do pomysłu, żeby zrobić wystawę. Potem jeden z moich kolegów powiedział, że powinnam to wydać* – tłumaczy Małgorzata Żerwe w rozmowie z Polskim Radiem. Jak dodała, jej zdjęcia nie są tym, co przywykliśmy nazywać fotografiami artystycznymi, ale razem z zamieszczonymi historiami i dźwiękiem tworzą spójną opowieść.

Absolutnie bizarne historie

Projekt dziennikarki pokazuje cmentarze jako wyjątkowe miejsca na mapach miast i akcentuje kontrasty między życiem a śmiercią. W książce pojawiają się także groby znanych osób, ale tylko tych, z którymi wiązą się osobiste przeżycia autorki lub za którymi stoją „absolutnie bizarne historie”. – *Jak na przykład kradzież zwłok Charliego Chaplina, który spoczywa na cmentarzyku w Vevey. Notabene jednym ze złodziei był Polak, mechanik samochodowy. I to jest naprawdę przerażająca, mrożąca krew w żyłach historia* – wyjaśniała artystka. Podkreślała także, że szuka nieoczywistych historii, które mają drugie dno i dają możliwość myślenia nad tym, co się za nimi kryje.

Czysty przypadek

Zamysłem projektu, jak mówi autorka, jest to, aby czytelnik wziął do ręki książkę, za pomocą kodu QR odtworzył dźwięk, który zamieszczony jest w serwisie SoundCloud i zaczął czytać mikroteksty dopełniające to, co znajduje

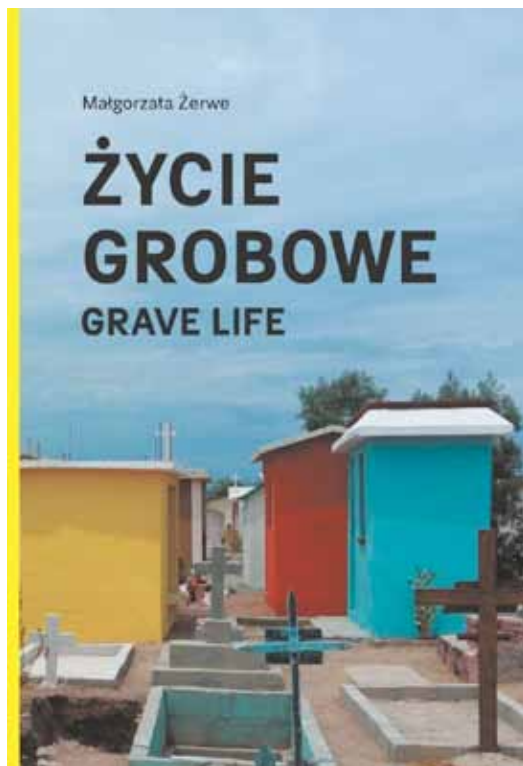
się na fotografiach. – *To moje bardzo osobiste spostrzeżenia, które są poza obrazem. Niektóre ilustrują sąsiadujące zdjęcia, niektóre są po prostu moimi wspomnieniami, ale zawsze trzymam się realności* – podkreśla Małgorzata Żerwe.

Premiera *Życia grobowego* zbiegła się z aferą wokół piosenki Kazika *Twój ból jest lepszy niż mój*, która jest krytycznym komentarzem do wizyty Jarosława Kaczyńskiego na Powązkach 10 kwietnia. Sprawilo to, że słowo „cmentarz” było na ustach wielu Polaków i nabrało politycznego wydźwięku. Żerwe zaznacza, że wybrana data to czysty przypadek. Jednak wydaje się, że lepszego czasu na premierę projektu o tej tematyce autorka nie mogła sobie wymarzyć.

» [Spotkanie z Małgorzatą Żerwe odbędzie się 20 sierpnia o 13.00, poprowadzi je Joanna Cichocka-Gula. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)

”

Projekt dziennikarki pokazuje cmentarze jako wyjątkowe miejsca na mapach miast i akcentuje kontrasty między życiem a śmiercią.



Na glinianych nogach

⇒ [Paulina Frankiewicz](#)

Dziewczyna mieszkająca w psiej budzie i pracująca w bankomacie, chomik przepowiadający zwycięzców nagród literackich, przyjaciel ze skarpety frotte i przerośnięte ptaki, które mówią, jak żyć. Natałka Suszczyńska ma wyobraźnię, włada czarnym humorem, a także ciętą ripostą. Czy to wystarczy, aby opowiedzieć dzisiejszą Polskę?

W pięciu opowiadaniach Natałka Suszczyńska (urodzona w 1988 roku) kreśli Polskę tych, którym brak życiowego zabezpieczenia. A że w pandemicznym świecie ta grupa znacznie się powiększyła, *Dropie* rezonują z dużą mocą. Wiek autorki nie pozostaje bez znaczenia – mam poczucie, że naszemu pokoleniu oberwało się najbardziej. Karmieni papką o czasie prosperity i tym, że jedyne granice to te, które stawiamy sobie sami, odebraliśmy oderwaną od rzeczywistości edukację i śmieciową umowę, gwarantującą wynagrodzenie pozwalające na... nocleg w dusznym kiosku. Do tego mamy świadomość katastrofy, ku której nieuchronnie zmierza świat.

Czarne barwy

Suszczyńska przyjmuje szyderczą postawę wobec takiego stanu rzeczy. Jak gdyby nigdy nic żongluje fantastycznymi wątkami. Dziwaczne zdarzenia i ich podmioty mają wzmagać uwagę czytelnika, ale za nierealnymi konceptami kryje się Polska A.D. 2020. Ta rzeczywistość przygnięta bohaterów (głównie bohaterki), których nie tylko przyszłość, ale i teraźniejszość maluje się w czarnych barwach. Autorka sprawnie operuje ironią, w jej opowiadaniach panuje atmosfera absurdu, jest tu też sporo kiczu. By posłużyć się kilkoma jedynie przykładami: jedna z bohaterek mieszka w psiej budzie z labradorem Borysem Szycem, który po kilku głębszych przedstawia się jako Tomasz Kot.

W opisie świata przedstawionego młoda autorka jest behawiorystką – przyjmuje chłodną, zewnętrzną optykę, ograniczając się do przedstawienia dziwnych przypadków bohaterów-nieszczęśników. W zaaranżowanych sytuacjach trudno doszukiwać się racjonalności (witamy w Polsce). Autorka wykpiwa media społecznościowe i influencerów, chwilówki i głodowe stawki, bolączki związane z pracą i mieszkaniem. Drwi z następujących po sobie mód. Dropie to także miejsce bolesnych konstatacji dotyczących naszej kondycji psychicznej: jesteśmy dojmująco samotni, pozostawieni samym sobie i bez widoków na lepszy świat.

Prognozy na przyszłość

Debiut Suszczyńskiej ukazał się na rynku dzięki Korporacji Halart, która nie boi się stawiać na nieznane nazwiska. I dobrze, ponieważ to istotny głos w najnowszej polskiej prozie. *Dropie* są smutno-śmieszno-straszną mieszanką, bogatą w oryginalne koncepty i frazy. Z drugiej strony jest to w moim odczuciu książka mocno nierówna, w której obok świetnych fragmentów znalazły się przerysowane rozwiązania koncepcyjne i językowe. Jednak warto przytknąć na te niedoskonałości oko i poczytać o kolosie na glinianych nogach zwanym Polską. I wypatrywać kolejnych książek młodej pisarki.

» [Spotkanie z Natalką Suszczyńską odbędzie się 20 sierpnia o 16.00, poprowadzi je Bernadetta Darska. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)



Natalka Suszczyńska, fot. Łukasz Krajewski

Tłumaczenie tłumaczeniu nierówne

⇒ [Klaudia Czaboryk](#)

Rola tłumacza jest wciąż niestety niedoceniana. Oczywiście są od tego wyjątki. Niektóre wielkie dzieła zaleca się czytać w konkretnym tłumaczeniu, na przykład *Kandyda* czytamy w tłumaczeniu Tadeusza Boya-Żeleńskiego. Czy potrzebujemy więc świeżych, współczesnych tłumaczeń arcydzieł literatury?

Powszechnie wiadomo, że język jest narzędziem, które ulega ciągłym przekształceniom. Najlepiej przyjrzeć się utworom pochodzącym na przykład ze średniowiecza, które – choć pisane po polsku – są obecnie mało zrozumiałe. Powodem są setki zmian w fleksji, słownictwie czy fonetyce. Modyfikacje zachodziły w sposób całkowicie naturalny na przestrzeni wieków i dotyczyły wszystkich języków świata. Co więc z wielkimi dziełami literackimi, które wtedy powstawały? Były one tłumaczone na różne języki ojczyste, ale obecnie większość tych przekładów jest trudna do zrozumienia. Czy powinniśmy więc dokonać ponownych interpretacji tych utworów, aby stały się dla nas bardziej dostępne?

Tłumacze literaccy od lat mierzą się z wyzwaniem, jakim jest brak stuprocentowej możliwości oddania oryginalnej myśli autora. Istnieją przecież takie słowa czy wyrażenia, które są używane w jednym języku i których nie można przełożyć na inny, nie gubiąc przy tym pewnych drobnych, aczkolwiek istotnych szczegółów. Nie zawsze jednak chodzi o dosłowność, ważna jest też kultura słowa, artyzm wypowiedzi oraz kunszt tłumaczenia. Jeśli zdecydujemy się na stworzenie nowych przekładów dzieł, to czy nie stracimy walorów językowych poprzednich wersji? A może wręcz przeciwnie? Może nowe, świeże spojrzenie na dzieła już znane pozwoli nam odkryć jeszcze więcej i zakochać się w utworach, które początkowo wydawały nam się nieciekawe?

Sukces powieści często zależy od tego, jak została przełożona. Zdarza się też, że tłumaczenie jest lepsze od oryginału. Nie zapominajmy więc o znaczącej roli, jaką odgrywa tłumacz w relacji pisarz – czytelnik. Pytanie o to, czy współcześni tłumacze powinni poprawiać swoich poprzedników, wydaje się być obecnie bardzo uzasadnione. Odpowiedzi na liczne pytania będą szukać: Anna Wasilewska, autorka nowej wersji *Rękopisu znalezionego w Saragossie* Jana Potockiego, Wojciech Charchalis, autor przekładu *Don Kichota* Cervantesa, oraz Jakub Ekier, który przetłumaczył *Proces* Franza Kafki. Debatę poprowadzi Dagny Kurdwanowska.

» [Deбата odbędzie się 20 sierpnia o 15.00. Obowiązują zapisy. Debatę będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)



Anna Wasilewska, fot. Renata Dąbrowska



Wojciech Charchalis, fot. z archiwum autora



Jakub Ekier, fot. Lidia Sokal



Dagny Kurdwanowska, fot. Monika Wiąckiewicz

Kamieniarz o wilczych oczach

⇒ [Dominika Stańkowska](#)

„Opowieść zaczyna się w chwili, Kiedy tragedia się już dokonała” – tak zaczyna się dramat kanadyjskiego pisarza Daniela Danisa. *Kamień i popioły* to historia miłośno-kryminalna, która przyciągnie widza intrygującym sposobem opowiadania.

Pierwsza zapowiedź tragedii pojawia się już, gdy do miasteczka przeprowadza się Clermont i jego córka Pascale. Po tragicznej śmierci żony, która została zgwałcona i zabita podczas napadu, chcą zacząć życie od nowa. Clermont zajmuje się gospodarstwem. Oczyszcza piwnice z kamieni pozostawionych po poprzednich właścicielach, stąd jego przezwisko Kamieniarz.

Druga zapowiedź to spotkanie w lokalnej bibliotece Shirley i Pascale, która w przeciwieństwie do ojca nie chce stronić od innych. Bibliotekarka jest zafascynowana Clermontem i liczy, że dzięki znajomości z jego córką, uda jej się do niego dotrzeć. Po przykrym incydencie z Clermontem, pod wpływem impulsu i poczucia lojalności wobec lokalnego gangu, składa obietnicę: „Truposz nawiedzi Kamieniarza”. Shirley nie wywiązuje się ze złożonej obietnicy, o czym nieustannie przypominają jej znajomi. Co więcej, w końcu zwiąże się z ojcem

Pascale, a to nie spodoba się jej przyjaciółom. Jajco nie może się pogodzić z tym, że Shirley pragnie dla siebie życia zwykłej kobiety u boku innego mężczyzny, a nie silnej przywódczyni lokalnego gangu.

Gdy relacje między bohaterami się zacieśniają, Shirley pozostaje niezdecydowana co do wyboru życiowej drogi, co powoduje między nimi napięcia. Koledzy Clermonta urządzają mu wieczór kawalerski, żeby pożegnać jego pustelnicze życie. To jednocześnie początek i koniec tragedii.

„Znajdujemy się w otwartej przestrzeni, z czwórką opowiadających, którzy posiadają zdolność przywoływania miejsc, czasów, temperatury, atmosfery, bez konieczności popadania w ilustrację” – tak o dramacie mówił autor w wywiadzie z Joanną Grabowiecką i Radostawem Paczochą. Czwórka bohaterów w krótkich monologach rekonstruuje przebieg zdarzeń. Każdy z nich opowiada o tym samym, ale w inny sposób. Odstania kolejne fragmenty historii. Opowieść każdej z postaci pozwala poznać historię z różnych punktów widzenia. Ich głosy dopełniają się wzajemnie, dzięki czemu uzyskujemy całościową perspektywę.

Rekonstrukcja zdarzeń to nie jedyny cel krótkich monologów. Każda z postaci zastanawia się nad sensem życia – czy jest to przynależność do grupy, odnalezienie miłości, a może zwyczajne życie? *Kamień i popioły* to opowieść o ludzkim losie i wyborach decydujących o naszej dalszej drodze, z której czasami nie ma odwrotu. Do tej pory na polskiej scenie dramat był wystawiony kilkukrotnie. Podczas festiwalu będzie okazja, by poznać tę historię podczas czytania performatywnego w reżyserii Justyny Bartoszewicz.

» [Czytanie *Kamienia i popiołów* odbędzie się 21 sierpnia o 17.00 w Grodzisku. Obowiązują zapisy.](#)

Pełna żalu powieść z kluczem

⇒ [Julia Kapała](#)

Leopold Tyrmand to pisarz nieco zapomniany. *Kolorowy ptak powojennej Warszawy, bon vivant, miłośnik i znawca jazzu, nieprzejednany krytyk komunistycznych oportunistów przez lata był wymazany z kanonu polskiej literatury, tak jak prawdopodobnie chciałaby PRL-owska cenzura, która udaremniła publikację jego *Życia towarzyskiego i uczuciowego*.*

Urodził się w roku 1920 w zasymilowanej rodzinie żydowskiej. Po wybuchu wojny przebywał w Wilnie, gdzie pracował w gazecie „Prawda Komsomolska”. Następnie zgłosił się na dobrowolne roboty w Niemczech, a w 1944 roku przedostał do Szwecji. Po wojnie pozostał przez rok w Danii i Norwegii, gdzie pracował między innymi w Czerwonym Krzyżu. Do Warszawy wrócił w 1946 roku.

Publicysta i dziennikarz w swoim *opus magnum* opisuje życie śmietanki towarzyskiej w powojennej stolicy. Tyrmand konfrontuje się z literacką bohemą, której zarzuca konformizm i służalczość, sam stawiając się wśród tych „niezłomnych”. *Życie towarzyskie i uczuciowe* to spotkanie z warszawską inteligencją lat 1946–1959, którą autor portretuje jako kółko wzajemnej adoracji. W wielostronicowej, stylizowanej na reporterską książce prowadzi czytelnika po ulicach i zabiera do domów bohaterów, demaskując pauperyzację polskiej inteligencji. Nietrudno odnaleźć informacje o tym, którymi osobami były inspirowane sylwetki bohaterów, choć raczej są to już postaci nieznane młodszemu pokoleniu.

„Po prostu pewni ludzie piszą dobre książki, nawet gdy nie są one dobre, tego wymaga szerszej pojęty interes kultury” – pisze Tyrmand. Niewykluczone, że ta powieść jest wypadkową rozczarowań i niezadowolonych wynikającego z zazdrości oraz impasu zawodowego. Po powrocie do Warszawy w 1946 roku pisarz przez jakiś czas publikował w wielu prestiżowych tytułach, takich jak „Przekrój” czy „Tygodnik Powszechny”. W wyniku serii niefortunnych zdarzeń został jednak usunięty z redakcji i w efekcie stał się bezrobotny. Przymusowe wakacje zaowocowały *Dziennikiem 1954*, w którym rozprawia się z komunistycznym reżimem, relacjonując trzy pierwsze miesiące 1954 roku. Dostał wówczas zlecenie na powieść *Zły*, która została wydana rok później i stała się bestsellerem, a Tyrmand stał się rozpoznawalną postacią. Fala sławy niosła go do 1958 roku, kiedy to skończyła się dobra passa, a gomułkowskie represje dotknęły również jego.

Z Polski wyjechał w roku 1965, a rok później wyjechał w Paryżu *Życie towarzyskie i uczuciowe*. W roku Leopolda Tyrmanda odczytamy fragmenty tej powieści. Czy przetrwała próba czasu? Czy jest spowiedzią bystrogo obserwatora rzeczywistości ujawniającego moralną zgniliznę, czy może raczej lamentem frustrata? Czytanie wyreżyseruje Małgorzata Brajner.

» [Czytanie *Życia towarzyskiego i uczuciowego* odbędzie się 22 sierpnia o 20.30 w ogrodzie Muzeum Sopotu. Obowiązują zapisy.](#)

”

Mam osiemnaście lat.

W sierpniu tego roku

mój ojciec leżał tam

na zielonym trawniku.

Płakał, zagubiony.

Nasz dom stał w płomieniach.

Chwilę przedtem ojciec podłożył ogień pod nasz dom

pod nasze nowe życie.

Fragment z *Kamienia i popiołów* Daniela Danisa w tłum. Ewy Kuczkowskiej



Krystyna Janda, fot. Adam Kłosiński

Włochy, przeszłość i czereśnie

⇒ **Klaudia Czaboryk**

Często zadajemy sobie pytania o nasze pochodzenie oraz dlaczego i po co się urodziliśmy. Podobne rozważania prowadziła również Oriana Fallaci – pisząc *Kapelusz cały w czereśniach*, zgłębiła historię swojej rodziny. Poznamy ją w interpretacji scenicznej Krystyny Jandy.

Fallaci była włoską pisarką i dziennikarką, znaną ze swoich wybitnych wywiadów m.in. z Muammarem Gaddafim, Hajle Selasje czy Lechem Wałęsą. Była intelektualistką, która uwielbiała kulturę Zachodu, a przede wszystkim kulturę własnego narodu. Fascynowało ją włoskie odrodzenie, lecz nie mogła zrozumieć i zaakceptować islamu, który uważała za religię agresywną i niebezpieczną.

Z opowieści nieżyjących już rodziców i znalezionych pamiątek (książek, listów, dokumentów) autorka odtworzyła pełną historię swojej rodziny. Na napisanie tej wielopokoleniowej sagi poświęciła dziesięć lat życia. Podjęła się tego, bo wiedziała, że sama niedługo rozstać się z tym światem, a także dlatego, że potrzebowała odpowiedzi, z którymi, jak sama twierdzi, „wypadałoby

umrzeć”. Nie mając już od kogo dowiedzieć się czegoś o swoich korzeniach, zdecydowała się sama odkryć rodzinne tajemnice i przywrócić swoim przodkom życie.

Kapelusz cały w czereśniach zabiera nas w pasjonującą podróż po Włoszech, opisuje życie i śmierć, miłość i zaskakujący wpływ z pozoru błahych wydarzeń na losy bohaterów. Wszystko zaczyna się w 1773 roku, kiedy to tokańska chłopka Caterina poślubia Carla Fallaci. Dzieje przodków włoskiej pisarki są barwne i intrygujące. Warto jednak pamiętać o tym, co autorka zaznacza w prologu – przyznaje, że z czasem opowieści, które tworzyła bazując na drobnych poszukiwaniach, rozrastały się tak, że nie była w stanie ustalić, czy były one odzwierciedleniem historii opowiadanych przez rodziców, czy może już owocem jej wyobraźni. Brak stuprocentowej pewności i lekko zatarta granica między prawdą a fikcją czynią powieść jeszcze ciekawszą.

Włoska literatura zachwyca od wieków, a twórczość Fallaci idealnie się w nią wpisuje. Czytając jej sagę, mamy okazję poznać burzliwe losy jej rodziny, a także widzimy, jak na przestrzeni wieków zmieniały się Włochy. Pisarka osiągnęła to, o czym marzy większość z nas – prześledziła losy tych, dzięki którym pojawiła się na świecie. Znalazła przodków, po których odziedziczyła pewne cechy charakteru oraz tych, z którymi nie widziała żadnego związku. W *Kapeluszu całym w czereśniach* pisarka odwołuje się do własnych przeżyć, choć nie zawsze w bezpośredni sposób. Jednak podczas lektury możemy wyczuć, które sytuacje wydają jej się oburzające, głupie lub wyjątkowo ujmujące.

Przedsmak tego wszystkiego zapewni nam czytanie fragmentów powieści, które będzie miało miejsce podczas tegorocznego festiwalu. Jest to również zapowiedź przyszłorocznej edycji poświęconej włoskiej literaturze.

» [Czytanie fragmentów *Kapelusza całego w czereśniach* odbędzie się 23 sierpnia o 19.00 na Łysej Górze. Obowiązują zapisy.](#)

”

Brak stuprocentowej pewności i lekko zatarta granica między prawdą a fikcją czynią powieść jeszcze ciekawszą.

Na warsztat bierzemy: język, fake newsy i związki postaci z fabułą

⇒ [Dominika Prais](#)

Kto i w jaki sposób kreuje polską rzeczywistość werbalną? Jak walczyć z fake newsami? Jakie związki łączą postać z fabułą w beletrystyce? Odpowiedzi na te pytania poszukają uczestnicy trzech festiwalowych warsztatów, które poprowadzą kolejno: Elżbieta Rutkowska, Mirosław Filiciak i Alexander MacLeod.

Język wobec równości

Tegoroczną edycję festiwalu otworzy warsztat *Język wobec równości* z Elżbietą Rutkowską – animatorką, dziennikarką i szefową Świetlicy Krytyki Politycznej w Trójmieście. Punktem wyjścia do dyskusji o tym, jak słowa oraz stojące za nimi symbole kreują rzeczywistość, będzie przejmujący reportaż Joanny Gierak-Onoszko 27 *śmierci Toby’ego Obeda*. Autorka opisała w nim starania Kanadyjczyków zmierzające do świadomego używania języka wobec społeczności naznaczonych traumą. Język nie jest bowiem niewinny i może otwierać głębokie rany. Określenia Eskimosi czy Indianie padają zatem w Kanadzie jedynie z ust ignorantów. Pozornie nieszkodliwe wykorzystanie pióropusza w zabawie z uczniami kończy się natomiast dyskusją o kostiumach traumy.

Czy możliwe jest przeniesienie kanadyjskiego doświadczenia do polskich realiów? Realiów, w których takie pojęcia jak „ideologia LGBT” i „homopropaganda” bezkarnie wybrzmiewają w debacie publicznej, a w szkołach odbywają się przedstawienia z obozami koncentracyjnymi? Czy możemy liczyć na partnerskie kreowanie dyskursu prowadzącego do zmiany rzeczywistości, w której żyjemy?

» [Warsztaty *Język wobec równości* odbędą się 20 sierpnia. Obowiązują zapisy.](#)

Fake newsy

Drugiego dnia festiwalu Mirosław Filiciak – kulturoznawca, badacz Internetu, gier komputerowych i przemian telewizji – weźmie na warsztat fake newsy. To fałszywe, celowo wprowadzające w błąd wiadomości tworzone dla osiągnięcia materialnych lub politycznych korzyści. Wyrósł na podatnym gruncie Internetu, w którym możliwość publikacji treści jest dostępna dla każdego bez ograniczeń. Dzisiaj fake newsy stały się na tyle powszechne, że regularnie towarzyszą debatom publicznym, obniżając poziom politycznych i społecznych dyskusji. Jako że skutecznie podszywają się pod prawdę i rzadko podlegają weryfikacji, to przed odbiorcami stoi wyzwanie odróżnienia ich od rzetelnych, sprawdzonych wiadomości.

Podczas warsztatu Mirosław Filiciak omówi w szerokim kontekście – politycznym, komercyjnym, technologicznym i psychologicznym – sposoby tworzenia oraz rozpowszechniania fałszywych informacji. Podpowie również, jak rozpoznawać je w zalewie treści. Następnie osoby biorące udział w warsztacie będą miały okazję wspólnie przeanalizować metody przeciwdziałania fake newsom oraz sprawdzić zdobytą wiedzę w praktyce, weryfikując nawzajem przygotowane przez siebie wiadomości.

» [Warsztaty *Fake news* odbędą się 21 sierpnia. Obowiązują zapisy.](#)

Kto to jest i co się mu/jej przydarza?

W ostatnich dniach festiwalu uczestnicy warsztatu z Alexandrem MacLeodem – kanadyjskim pisarzem, profesorem języka angielskiego i nauczycielem kreatywnego pisania – metodycznie przeanalizują związki łączące postać z fabułą. Przykłady najlepiej skonstruowanych scen powieściowych posłużą im do zbadania mechanizmów, które uzewnętrzniają cechy postaci. Czy są nimi działania samych bohaterów, a może wymagania fabuły? Uczestnicy zastanowią się także nad rolą opisu i dialogu w powieściach oraz tempem narracji i rodzajem wydarzeń w kluczowych momentach historii. Analiza posłuży za punkt wyjścia do stworzenia własnych scen z przekonującą fabułą i złożonymi postaciami.

» [Warsztaty *Kto to jest i co się mu/jej przydarza?* odbędą się 22 i 23 sierpnia. Obowiązują zapisy.](#)

Spacery, gry i warsztaty, czyli Literacki (nie tylko) dla dzieci

⇒ [Dominika Prais](#)

Wydarzenia dla najmłodszych miłośników literatury od lat są nieodłączną częścią festiwalu.

Nie mogło ich zatem zabraknąć także w tym roku.

W programie znalazły się: warsztaty, spacery z bohaterami książek, gry literackie i wspólne Czytanie na Dywanie.

Literacki dla dzieci zapoczątkują w czwartek o godzinie 11.00 warsztaty inspirowane książkami obrazkowymi Jona Klassena – wielokrotnie nagradzanego kanadyjskiego ilustratora i animatora, okrzykniętego wschodzącą gwiazdą amerykańskiej ilustracji książkowej. Spotkanie z jego twórczością zatytułowane *Gdzie jest moja czapeczka?* poprowadzi specjalistka od warsztatów dla najmłodszych Anna Michno z Hura Tektura.

Kolejnego dnia festiwalu dzieci będą mogły wybrać się z rodzicami na niecodzienny spacer po Sopocie w towarzystwie Miasta Potwora – tytułowego bohatera książki Joanny Guszy i Przemka Liputa. Ten urbanista, smakosz i podróżnik kulinarny ma pewną nietypową



przypadłość: na widok pięknych miast robi się głodny. Czy sopockie smaczki architektoniczne zadowolą jego podniebienie? By to sprawdzić, uczestnicy spaceru wyruszą zarówno w urokliwe, jak i nieco szpecące zaułki kurortu. Wycieczka rozpocznie się 21 sierpnia o godzinie 11.00, a przewodniczkami na trasie będą Joanna Gusza oraz Adrianna Halman.

Kto poczuje niedosyt po przechadzce z Potworem, niech koniecznie dołączy w sobotę o godzinie 10.00 do Ani z Zielonego Wzgórza. Literacką grę miejską oprowadzającą po niedostępnych dla turystów zakamarkach urozmaicać zabawne przygody i niełatwe wyzwania. Jednak bez obaw, z rudowłosą Anią u boku da się wybrnąć z każdej sytuacji. Spacer z Anią Shirley to gratka dla wszystkich wielbicieli tej rudowłosej bohaterki – odnajdą się tu także dorośli!

To jeszcze nie wszystko, co czeka na wielbicieli literatury w festiwalowy weekend. Sobota i niedziela przebiegną również pod znakiem twórczości mniej znanego w Polsce kanadyjskiego autora książek dla dzieci Roberta Munscha. W jego przewrotnej opowieści *Księżniczka w papierowej torbie* tytułowa bohaterka musi wybawić z opresji porwanego przez smoka księcia. To, jak potoczą się ich losy, będzie jednak zależało od uczestników literackiej gry interaktywnej, którzy stworzą własne wersje historii z udziałem tych znanych postaci. Wydarzenie rozpocznie się o godzinie 11.00 od obejrzenia czytania bajki Munscha w wykonaniu aktorów gdańskiego Teatru Miniatura. Kolejne etapy gry stworzą natomiast okazję do puszczenia wodzy fantazji oraz poznania ciekawostek dotyczących Kanady.

Jeszcze więcej o kanadyjskiej kulturze i historii będzie można dowiedzieć się podczas czterodniowego cyklu warsztatów plastycznych przygotowanych przez księgarnię Ambelucja. Dzieci stworzą w ich trakcie nawijające do sztuki Kwakiutłów totemy, opracują nowy alfabet i „przeniosą się” do Kanady, aby zaprojektować własną flagę. Narysują także potwora z Zatoki Gdańskiej wzorowanego na okrutnej bestii z jeziora Okanagan – Ogo-pogo. Inspiracją staną się dla nich legendy rdzennych ludów Kanady, historia tego kraju oraz jego kulturowa i językowa różnorodność. Zajęcia będą się

odbywać codziennie w Muzeum Sopotu o godzinie 14.00. Poprowadzą je Agata Półtorak i Grażyna Rigall.

Listę literackich wydarzeń dla dzieci uzupełni *Czytanie na Dywanie*. W ramach tego cyklu kawiarnia Miejsce zamieni się na cztery festiwalowe dni w czytelnictwie dla najmłodszych uczestników Literackiego Sopotu. Tam codziennie o godzinie 16.00 amatorzy książek będą mieli okazję wysłuchać fragmentów znanych dzieł literatury dziecięcej.

Serdecznie zapraszamy w dniach 20–23 sierpnia na Bohaterów Monte Cassino 11A oraz do Muzeum Sopotu. Żadnego małego mola książkowego nie powinno tam wtedy zabraknąć. Na wszystkie wydarzenia obowiązują zapisy.



Nicholas de Pencier, fot. z archiwum autora

Filmowe opowieści

⇒ [Emilia Sierżputowska](#)

W tym roku na festiwalu poznamy kanadyjskie kino niezależne. Zaangażowane społecznie filmy poruszają kwestie wagi globalnej. Ukazują także nieprzeciętnych bohaterów, kładąc nacisk na subiektywny odbiór świata przez jednostkę.



Paweł Biliński, fot. Dawid Linkowski

Antropocen. Epoka człowieka

Podporządkowaliśmy Ziemię i jej zasoby ludzkiej aktywności: pracy, przemysłowi, turystyce i Konsumpcjonizmowi. Sztuczne materiały nagromadzone na wysypiskach śmieci w Kenii stopniowo wnikają w strukturę planety. Włoskie złoża marmuru służą rzeźbiarstwu, a tunel w Alpach Szwajcarskich wybudowano w celu przyspieszenia komunikacji kolejowej. Choć naukowcy wciąż spierają się o uznanie antropocenu jako obecnej epoki geologicznej, to w dokumencie w reżyserii Jennifer Baichwal, Edwarda Burtynsky'ego i Nicholasa de Penciera zobaczymy, jakie konsekwencje dla Ziemi niesie rozwój współczesnej cywilizacji.

» Projekcja filmu odbędzie się 20 sierpnia o 19.00. Po seansie zapraszamy na spotkanie z twórcami: Jennifer Baichwal oraz Nicholasem de Pencierem, które poprowadzi Adam Robiński. Obowiązują zapisy.

”

Współczesne kanadyjskie kino kładzie nacisk na subiektywne postrzeganie świata. Jest w nim jednak uniwersalna prawda o nas samych.



Jennifer Baichwal, fot. z archiwum autorki

Body Remembers When the World Broke Open

Obsypany nagrodami obraz przybliży nieczęsto poruszany temat doświadczeń ludności autochtonicznej. Przypadkowe spotkanie dwóch rdzennych kobiet prowadzi do nawiązania intymnej, choć niepozbawionej tarc relacji. Aila, modnie ubrana i pewna siebie, zauważa na ulicy bosą Rosie, ofiarę przemocy domowej. Choć mieszkają w jednej dzielnicy Vancouver, pochodzą z różnych światów. Kobiety stoją również po drugiej stronie kamery. Odtwórczyni roli Aili, Elle-Máijá Tailfeathers, wyreżyserowała film wspólnie z Kathleen Hepburn. Obie są autorkami scenariusza opartego na rzeczywistym doświadczeniu Tailfeathers.

» Projekcja filmu odbędzie się 20 sierpnia o 20.00. Pokaz poprzedzi prelekcja Pawła Bilińskiego. Obowiązują zapisy.

Fragmenty Tracey

Ellen Page, znana z filmu *Juno*, we *Fragmentach Tracey* po raz kolejny wciela się w rolę nastolatki-outsiderki. Bohaterka filmu Bruce’a McDonalda przedstawia się następująco: „Nazywam się Tracey Berkowitz, lat 15. Jestem normalną dziewczyną, która nienawidzi siebie”. W szkole doświadcza upokorzeń ze strony rówieśników, a w domu czekają na nią dysfunkcyjni rodzice i młodszy brat, który nieoczekiwanie znika. Jednak najistotniejsze jest życie wewnętrzne Tracey. Odczuwamy razem z nią natłok myśli lub wkraczamy do świata jej romantycznych fantazji.

» [Projekcja filmu odbędzie się 21 sierpnia o 20.00. Pokaz poprzedzi prelekcja Pawła Bilińskiego. Obowiązują zapisy.](#)

Moje Winnipeg

Film jest połączeniem faktów, wspomnień i wyobrażeń, które tworzą portret rodzinnego miasta Guya Madina. Nielinearna fabuła osadzona jest w atmosferze snu. Reżyser wykorzystuje estetykę i środki typowe dla czarno-białych filmów ery Kina niemego. Przesadzone aktorstwo i śródtytuły, tu pojawiające się na ułamek sekundy, wzmagają poczucie nierealności. To zdecydowanie artystyczne kino dla fanów niekonwencjonalnych historii.

» [Projekcja filmu odbędzie się 22 sierpnia o 20.00. Pokaz poprzedzi prelekcja Pawła Bilińskiego. Obowiązują zapisy.](#)

Historie rodzinne

Sarah Polley, która sławę zdobyła dzięki serialowi z lat 90. *Droga do Avonlea*, stała się jedną z najbardziej wyróżniających się postaci Kina niezależnego. Jej *Historie rodzinne* to szokująco osobisty dokument o zmarłej matce stworzony z połączenia starych domowych nagrań i wywiadów z członkami rodziny. Polley próbuje dowiedzieć się, ile prawdy mogą ujawnić przekazywane z pokolenia na pokolenie historie, które są dodatkowo zniekształcone przez czas i zabarwione indywidualnymi wspomnieniami.

» [Projekcja filmu odbędzie się 23 sierpnia o 20.00. Pokaz poprzedzi prelekcja Pawła Bilińskiego. Obowiązują zapisy.](#)

Kadr z filmu *Historie rodzinne* Sarah Polley



Redaktor naczelna: Ula Rybicka

Zespół redakcyjny: Magdalena Bojanowska, Klaudia Czaboryk, Paulina Frankiewicz, Julia Kapała, Dominika Prais, Emilia Sierżputowska, Dominika Stańkowska, Aleksandra Suchecka

Korekta: Agnieszka Kochanowska

Projekt graficzny i skład: Anita Wasik

Napisz do nas: redakcja@literackisopot.pl

Wszystkie materiały objęte są prawem autorskim. Przedruk lub kopiowanie całości lub fragmentów materiałów możliwy jest wyłącznie za wcześniejszą pisemną zgodą wydawcy – Goyki 3 Art Inkubatora.

Dofinansowano ze środków Miasta Sopotu oraz Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Goyki 3 Art Inkubator

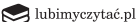


Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Festiwal wspiera FACEBOOK

patroni medialni:



partnerzy:



www.literackisopot.pl